

**Mariusz Żurawski**

Akademia im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk,  
filia Akademii Finansów i Biznesu Vistula

## **Krzyżowiec rewolucji. Wizerunek czekisty w literaturze radzieckiej dotyczącej okresu wojny domowej**

### **Słowa kluczowe**

Dzierżyński, Czeka, śledztwo, rewolucja, czekista, wyrok, moralność

### **Streszczenie**

Artykuł prezentuje postać wzbudzającą grozę w czasie rosyjskiej wojny domowej – czekistę. Wszechzwiązkowa Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem (WCzK, Czeka) od momentu powstania do dziś jest obiektem zainteresowania historyków, jednak zdecydowana większość opracowań dotyczy krótkiej historii Komisji (lata 1917–1922), uwarunkowań politycznych i społecznych, w jakich powstała i działała. Podstawowym celem artykułu jest analiza cech, jakimi został obdarzony czekista na kartach powieści, opowiadań i dramatu radzieckiego, zwłaszcza wzór funkcjonariusza, szef WCzK – Feliks Dzierżyński. Literaturę – bazę źródłową artykułu – uzupełniono opracowaniami i wspomnieniami.

„Dość opiewano księżyc i czajkę! Będę opiewał czerezwyczajkę!”<sup>1</sup>

W dziesiątą rocznicę wybuchu rewolucji, w 1927 roku, odbyło się posiedzenie, w którym brali udział wszyscy najwybitniejsi członkowie Partii i rządu radzieckiego z Józefem Stalinem na czele. Oczekiwano, że reprezentujący czekistów Wiaczesław Mienżynski, w związku z ogromnymi zasługami podległej sobie instytucji (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny – OGPU, kolejny następca WCzK)<sup>2</sup> w utrwaleniu wła-

---

<sup>1</sup> M. Gourg, *Michail Bułhakow 1891–1940*, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 75.

<sup>2</sup> 20 grudnia 1917 r. na posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych zapadła decyzja o utworzeniu Wszechrosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji ds. Zwalczania Kontrewolucji i Sabotażu (WCzK, potocznie: CzeKa, CzK, WCzK, WCzeKa, czerezwyczajka). Od sierpnia 1918 r. nosiła nazwę Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy. Miała za zadanie opracować metody do zwalczania antybolszewickich wystąpień, tłumić i likwidować na terenie Rosji wszelkie akcje kontrrewolucyjne i sabotażowe, stawiać przed Trybunałem Rewolucyjnym spiskowców. W.I. Lenin tak uzasadnił konieczność utworzenia służby: „Kiedy klasa rewolucyjna prowadzi bój przeciw klasom posiadającym stawiającym opór, to ten opór klas posiadających musi być zdławiony; będziemy dławić ten opór tymi środkami, którymi tłumiono proletariat – innych środków nie wynaleziono”, <http://www.chekist.ru/article/924> [dostęp: 22.07.2021]. Na czele aparatu administracyjnego CzeKa stało kolegium. Organem zarządzającym było Prezydium, na czele którego stał przewodniczący, który miał dwóch zastępców. Struktura organów bezpieczeństwa Republiki zmieniała się następnie kilkakrotnie, ale ich najważniejszymi elementami były następujące jednostki: wydziały kontrwywiadu (KRO), wydziały kontrwywiadu wojskowego (wydział Specjalny, utworzony 19 grudnia 1918 r.), jednostki wywiadu obcego (Wydział Zagraniczny). W ciągu pierwszych dwóch miesięcy swojego istnienia Komisja Nadzwyczajna miała tylko prawo wstępnego śledztwa, ale stopniowo uprawnienia CzeKa rozszerzyły się. Od lutego 1918 r. Rada Komisarzy Ludowych przyznała jej prawo do pozasądowego rozstrzygania spraw z zastosowaniem kary śmierci. Od tego czasu organy CzeKi nie tylko prowadziły prace operacyjne, ale także śledztwa i wydawały wyroki, zastępując organy śledcze i sądowe. Aby wykonywać swoje zadania, CzeKa miała własne siły zbrojne: oddziały CzeKa, jednostki sił specjalnych (CZON), kontrolowane przez Republikańską Rewolucyjną Radę Wojskową i własny system więziennych instytucji pracy. Skalę działalności CzeKa można ocenić po liczbie jej pracowników – do 10 marca 1918 r., zanim rząd przeniósł się z Piotrogradu, personel liczył 133 osoby, w tym pracowników technicznych, i tylko do września rozrósł się do 600 osób. W końcu 1921 r. liczebność CzeKa osiągnęła, uwzględniając przynależne do niej jednostki specjalnego przeznaczenia (CZON) 110 tys. osób, a biorąc pod uwagę liczbę milicji (130 tys.), przekroczyła liczebność Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Imperium Rosyjskiego (84 tys. osób). Nie należy zapominać, że czekiści – prócz śledztw – rozwiązywali także zadania pomocy w odbudowie transportu i przemysłu w zniszczonym kraju, zaopatrywania ludności w żywność, zwalczania spekulacji i malwersacji. Te szerokie kompetencje sprawiły, że stali się potężnym organem kontrolnym, który kompensował

dzy bolszewików, będzie przemawiać na uroczystości co najmniej 40 minut. Ten jednak po wejściu na podium stwierdził, że „główną zaletą czekisty jest milczeć” i zszedł z trybuny<sup>3</sup>. Scena ta idealnie ilustruje rolę Czeka w życiu państwa radzieckiego. Pracownicy bezpieczeństwa często byli niedostrzegalni, stali na uboczu, nie angażowali się zbyt w działalność agitacyjną i polityczną, jednak ich obecność i reprezentowany przez nich swoisty duch inwigilacji były wyczuwalne wszędzie. Trudno byłoby wskazać sferę życia w ZSRR wolną od ich kontroli i wpływów<sup>4</sup>. Podobnie jak ich szef Mienżynski, przysłuchiwali się toczonym dyskusjom, wyczuwając polityczne i ideologiczne tętno polemik, a kiedy uznali, że sytuacja wymyka się spod kontroli Partii – z całą stanowczością wkraczali do akcji. Charakterystyczne, że podobną rolę – milczących strażników – pełnili także w przekazach literackich, w których występują raczej marginalnie, jednak pojawiają się zawsze w najtrudniejszych i najodpowiedniejszych momentach.

Polityczna pragmatyka, zwłaszcza lat trzydziestych, sprawiła, że pojawiło się zapotrzebowanie na literacki mit sprawiedliwej czerezwyczajki i nieugiętych funkcjonariuszy organów, będących personifikacją cnót dla kadr stalinowskiego NKWD. Założyciel i pierwszy legendarny przywódca tej formacji, Feliks Dzierżyński stał się w ZSRR – a następnie w innych krajach demokracji ludowej – ponadczasowym, idealnym wzorcem bezpieczeniaka. Literacki format postaci „Żelaznego Feliksa” przyciąga uwagę ponadludzkim wymiarem człowieczeństwa, odznacza się na tle czekistowskich kadr wyjątkową rewolucyjną wielkością. Na przykładzie Dzierżyńskiego miały wychowywać się kolejne pokolenia strażników ognia rewolucji. Prawdziwy czekista miał być taki, jak pierwszy szef tej instytucji: nieugięty bolszewik, zakładnik komunistycznej idei, zahartowany i niezłomny bojownik poświęcający samego siebie, całe swoje życie sprawie rewolucji, nieprzywiązujący wagi do kwestii materialnych, oddany i dzielny towarzysz, bez wahania wykonujący każdy rozkaz Partii.

---

wady funkcjonowania nowego aparatu państwowego. W listopadzie 1920 r. Komisji powierzono ochronę granic państwowych. 6 lutego 1922 r. Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy przyjął uchwałę o zniesieniu Czeka, <https://www.prlib.ru/history/619826> [dostęp: 22.07.2021]

<sup>3</sup> D. Rayfield, *Stalin i jego oprawcy*, Amber, Warszawa 2009, s. 111.

<sup>4</sup> Już pod koniec 1919 r. czekści chwalili się: „nie ma u nas terenu, na który nie padł orli wzrok Czeka”, cyt. za: S. Frołow, *Dzierżyński. Miłość i rewolucja. Biografia intymna*, Znak, Kraków 2014, s. 169; zob. D. Rayfield, op. cit., s. 74.

Feliks Dzierżyński urodził się na Wileńszczyźnie w polskiej rodzinie szlacheckiej. Jako uczeń w Wilnie zetknął się z tragicznym położeniem robotników, co stanowiło niemały kontrast ze spokojnym i sielskim życiem w 100-hektarowym rodzinnym majątku. Polski romantyk z wrażliwą duszą szybko nawiązał kontakt z działaczami robotniczymi i zaangażował się w walkę o poprawę bytu proletariatu. Działalność rewolucyjna, prowadzona przede wszystkim w Wilnie i Warszawie, zawiodła go za kraty kilku więzień (m.in. Cytadela Warszawska, Siedlce, Moskwa). Przesiedział w nich aż do rewolucji lutowej. Ciężkie warunki izolacji nie złamały oporu polskiego działacza, przeciwnie – wywołały w nim niemal patologiczną nienawiść do reżimu carskiego i jego przedstawicieli. Zyskał duży autorytet w bolszewickiej partii swą niezłomną postawą: był przywódcą więźniów, organizował głódówki, protesty i sądy honorowe, a jego fanatyzm stał się konsekwentny i ukierunkowany. Mieszanina wrażliwości, ideowości, uczciwości i ascetyzmu z nienawiścią do wrogów rewolucji, z okrucieństwem oraz chorobliwą podejrzliwością, wynikającą z wieloletniej praktyki rewolucyjnej, spowodowały, że Lenin, powołując WCzK, miał w zasadzie tylko jednego kandydata na jej przewodniczącego: tow. „Jacka” lub „Józefa” (konspiracyjne pseudonimy Dzierżyńskiego)<sup>5</sup>.

Od momentu przybycia Lenina do Smolnego (w nocy z 23 na 24 października 1917 r.), Dzierżyński pełnił funkcję pierwszego komendanta pałacyku i organizatora ochrony osobistej Wodza Rewolucji. Lenin zdawał sobie sprawę, że służba w nowo powołanej instytucji – jakkolwiek zaszczytna i odpowiedzialna z perspektywy ideowego rewolucjonisty – stanowić może pole najprzeróżniejszych nadużyć, od pospolitego złodziejstwa począwszy, a na bezpodstawnych zabójstwach w imię rewolucji skończywszy. Uznał zatem, że przywódcą tak specyficznej organizacji musi zostać ktoś krystalicznie uczciwy w kwestiach politycznych i moralnych, a z tych przymiotów znany był polski rewolucjonista. W związku z wieloletnim pobytem w więzieniu „Żelazny Feliks”<sup>6</sup> wie-

---

<sup>5</sup> D. Rayfield, op. cit., s. 66, 72; J. Ochmański, *Feliks Dzierżyński*, Ossolineum, Wrocław 1987, s. 176; J. German, *Opowiadania o Dzierżyńskim*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 17; zob. L. Mleczin, *Ojcowie terroru*, t. 1, Wydawnictwo Adamski i Bieliński, Warszawa 2003, s. 41.

<sup>6</sup> „Gdy mówimy »Żelazny Feliks«, to mamy na myśli człowieka, który żelazną pięścią gromi wrogów. Tymczasem przyjaciele nazywali go »Żelaznym«, mając na uwadze jego nieludzkie wprost wymagania wobec siebie i bliskich”, wspominał współpracownik Dzierżyńskiego Otto Lacis; L. Mleczin, op. cit., s. 41; zob. S. Frołow, op. cit., s. 189.

dział, czym był carat i jakie zagrożenie wiązało się z jego powrotem<sup>7</sup>, co mocno kontrastowało z otoczeniem Lenina – kawiarnianymi politykami, plotkarszami i teoretykami, którzy najtrudniejszy okres carskich represji spędzili przytuleni do Wodza w spokojnej Szwajcarii, Francji bądź Ameryce. Lenin wiedział, że ukształtowany przez carskie represje rewolucjonista, o którym mawiał, że „ma wyjątkowe wyczucie prawdy”<sup>8</sup>, nie zawiedzie. Nie pomylił się.

W przeciwieństwie do wielu innych zagadnień, związanych z propagandowym ujęciem okresu rewolucji i wojny domowej, radzieccy pisarze tworzący mitologię tego okresu mieli w przypadku osoby Feliksa Dzierżyńskiego ułatwione zadanie. Wystarczyło tylko nieznacznie podkoloryzować i wyeliminować niepożądane fakty – a nie pisać historii na nowo – by stworzyć literacki obraz czekistowskiego bóstwa, osobowości pełnej sprzeczności, człowieka, „którego trudno jednoznacznie ocenić. W przedziwny sposób łączył w sobie dążenie do dobra ze zdolnością czynienia zła”<sup>9</sup>. Już sam jego wygląd idealnie uosabiał charakter pełnionej służby: ascetyczny mężczyzna średniego wzrostu o kościstej twarzy i kocich, błyszczących oczach. Wrażenie robiły zwisające w dół wąsy, spiczasta bródka i – przede wszystkim – gniewne, pogardliwe spojrzenie. „To jakieś fanatyczne monstrum. (...) to wcielenie rewolucji. (...) jeżeli ktoś uratuje tę rewolucję, to tylko Dzierżyński. To nie człowiek, to chyba wcielenie diabła”<sup>10</sup>. Jego blada twarz pokrywała się rumieńcem tylko podczas rozmów z Leninem, z którym łączyła go serdeczna przyjaźń. W tych wyjątkowych momentach literatura ukazała tow. „Józefa” jako silne medium. Niewidocznymi połączeniami przekazywał wolę i myśl Wodza, czekiści czuli, że w takich chwilach Lenin, za pośrednictwem Dzierżyńskiego, komunikuje się z nimi<sup>11</sup>.

Niezwykła surowość oblicza, jaką widać gołym okiem niemal na każdej fotografii, oraz specyficzna rola Dzierżyńskiego i jego aparatu w systemie władzy radzieckiej sprawiły, że literatura, najczęściej podkreślając marsową mimikę, próbowała czasem – nieco „na marginesie” – dostrze-

<sup>7</sup> L. Mleczin, op. cit., s. 42.

<sup>8</sup> J. Ochmański, op. cit., s. 193. O „rewolucyjnej”, kawiarnianej atmosferze bolszewickich spotkań, zob. A. Sołżenicyn, *Lenin w Zurychu*, Editions Spotkania, Warszawa 1990.

<sup>9</sup> L. Mleczin, op. cit., s. 43.

<sup>10</sup> M. Jałowiecki, *Na skraju imperium*, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 379.

<sup>11</sup> J. German, op. cit., s. 158; zob. A. Nagornyj, G. Riabow, *Jestem z kontrwywiadu*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1983, s. 80–81.

gać w jego rysach także i inne cechy. Epatowanie nadmiernie ponuro przedstawioną postacią Przewodniczącego WCzK mogło wywołać niepożądane z punktu widzenia władzy reakcje – od przesadnego strachu po groteskę i parodię. Mimo iż „Gorejący Płomień”, jak szefa CzeKa nazywał tow. Stalin, zgasł niespodziewanie w 1926 roku, miał w czasie industrialnego skoku (lata 1928–1937) dla ciężko pracujących obywateli ZSRR pozostać symbolem niewzruszonej moralnie bolszewickiej postawy, wzorem wyrzeczeń i ascetycznej drogi życiowej.

Z tego powodu w opisie postaci Dzierżyńskiego zastosowano podobny chwyt, jak w przypadku Wodza Rewolucji<sup>12</sup>. Zabieg literacki był prosty – w partyjnym artyście malarzu, szukającym tematu godnego sztalugi, narodziło się pragnienie sportretowania zjawiskowego bolszewickiego działacza. Po przypadkowym spotkaniu, w umyśle malarza zrodziła się obsesyjna potrzeba naszkicowania Pierwszego Czekisty, uznał to za moralny obowiązek. Zgromadził wszystkie dostępne fotografie Dzierżyńskiego, lecz „na co mogą się przydać zdjęcia – martwe, przypadkowe?”. Nie pokazują one tego, co dostrzegł: młodzieńczego i pogodnego oblicza, pięknych i bystrych oczu, wspaniałych rzęs<sup>13</sup>. Wyczułone zmysły malarza wychwyciły w obliczu „Żelaznego Feliksa” więcej niż zwykły śmiertelnik mógł zaobserwować: nie posępną i zatroskaną, lecz uśmiechniętą, młodą twarz z oczami będącymi zwierciadłem duszy – żywymi, wesołymi, czasem zdziwionymi, których – paradoksalnie – nie uchwyciły żadne zdjęcia. Drzemała w nim zadziwiająca siła fizyczna, wydawałoby się niemożliwa wręcz przy tak szczupłej budowie ciała, wycieńczonego ponadto katogą i walką z reakcją<sup>14</sup>.

W poczekalni Łubianki, oczekując na posłuchanie u szefa bezpieczeństwa, upewniał się w mocnym przekonaniu, że decyzja o namalowaniu Dzierżyńskiego była słuszna. Przyglądał się zachowaniu ludzi wchodzących i wychodzących z gabinetu, przysłuchiwał się rozmowom funkcjonariuszy, będących pod ogromnym wrażeniem szefa. Jakąż pozytywną energię miał w sobie ten człowiek, którego prosty czekista z rumieńcem na twarzy nazywał Ojcem, a artyście „z surową i rubaszną tkliwością opowiadał o ojcu czekistów”, jękając się przy tym z zakłopotania<sup>15</sup>.

---

<sup>12</sup> Zob. opowiadanie K. Fiedina, *Portret Lenina*, „Nasza Myśl” 1949, nr 1.

<sup>13</sup> J. German, op. cit., s. 208.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 209.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 210, 211.

Widok ciężko pracującego Feliksa niemalże sparaliżował malarza, w pełni uświadomił mu monumentalność postaci. W tej jednej chwili zapragnął, z fotograficzną dokładnością, zapamiętać każdy szczegół wyglądu, sposób poruszania się i siedzenia za biurkiem, reakcje jakie towarzyszyły mu, gdy przeglądał ważne dokumenty: od gniewu, po pobłażliwy uśmiech, mrużenie oczu, jak również pojawiający się czasem w nich „figlarny ogień”. Zdecydował, że żadna siła nie wyrzuci go z gabinetu, że „nie ruszy się z miejsca i będzie wchłaniał, jak gąbka, wszystkie osobliwości tego pokoju”<sup>16</sup>. Obserwował reakcję ludzi przychodzących do Feliksa z problemami, jak stali zmieszani, jak bąkali coś pod nosem w obawie, by nie palnąć jakiegoś głupstwa, co jednak irytowało Pierwszego Czekistę. Potrafił wtedy z wyrzutem powiedzieć: „zdaje mi się, że patrzycie na mnie jakimiś zagniewanymi oczami”<sup>17</sup>. Dzierżyński, jako szczerzy rewolucjonista, pojmował świat po bratersku, nie rozumiał, dla czego ludzie, tacy jak on sam, nie czuli się swobodnie w jego obecności. Nie przyszli tu w kajdankach na wyjawienie swoich win, lecz jako ludzie wolni.

Artysta z rozpaczą przyznał, że rzadko uśmiechający się Feliks<sup>18</sup> nie był wdzięcznym materiałem. Zgodził się na obraz, ale stanowczo zaznaczył: żadnego pozowania, nie ma na to czasu. Pracował przy biurku, czytał i podpisywał papiery, nic nie było go w stanie odciągnąć od służby ludowi. Malarz zaś pragnął jednego – utrwalić w głowie owo spojrzenie, przed którym truchleli wrogowie ludu pracującego, „Spójrzcie na mnie tylko przez chwilę – błagalnie i rozpaczliwie odezwał się malarz”<sup>19</sup>. Na nic prośby i zaklania – malował z pamięci. Ten sam artysta portretował po śmierci, z natury, w trumnie oblicze Dzierżyńskiego, które było tak samo urzekające jak za życia, choć widać już było zmęczenie: od trosk czoło było poorane zmarszczkami<sup>20</sup>.

Mistycyzm postaci był na tyle dominujący, że nie tylko wygląd, lecz także zachowanie Dzierżyńskiego były tak nieprzeniknione i tajemnicze, że nawet wnikliwy pisarz miał problem z przedstawieniem myśli go nurtujących. Jurij German nie był w stanie odpowiedzieć na pytanie: o czym myślał Feliks, gdy dotarła do niego informacja o zamachu na Le-

---

<sup>16</sup> Ibidem, s. 212, 213, 215.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 213.

<sup>18</sup> A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 168.

<sup>19</sup> J. German, op. cit., s. 214, 215, 216.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 219.

nina? Prawda była taka, że „nikt nie wiedział, o czym myślał Dzierżyński owej sierpniowej nocy”<sup>21</sup>. Podstępne działania kontrrewolucji, zamachy na bolszewików jeszcze bardziej wycieńczały Feliksa i tak już przecież niedojadającego i wymizerowanego, palącego papierosa za papierosem. Jednak nie składał broni, zaciskał wtedy jeszcze mocniej wargi i choć przybywało mu nowych zmarszczek na czole, utwierdzał się w przekonaniu, że zgody ze światem kapitału nie będzie. Lenin, ukochany wódz, który „ruszył z posad bryłę świata” leżał bez przytomności. Wstrząśnięty tym widokiem z trudem łapał oddech, czuł dławiący ból, nie mógł wypowiedzieć słowa, z zaciśniętymi zębami bezradnie potrząsał głową, oparty o ścianę. Rozpacz była tak wielka, że nawet na kamiennym obliczu Feliksa pojawiły się rysy, nie wytrzymał – zapłakał. Niestety, łzy nie ukończyły bólu, przeciwnie – wzmógł się jeszcze bardziej<sup>22</sup>. Łagodząc dla czytelnika smutny wizerunek „Żelaznego Feliksa”, literatura w tej scenie niejako ucłowieczyła go.

Feliks pracował, wbrew krwawym opowieściom rozsiewanym przez białogwardzistów, nie w lochach Łubianki przy migotliwym świetle żarówki, a w pokoju wręcz zalanym „światłem słonecznym”. Gdy gabinet spowijały ciemności (przerwy w dostawach prądu), wtedy przechadzał się korytarzami wywołującego grozę budynku od pokoju do pokoju, aby porozmawiać z pracownikami. Nocami wymykał się, by sprawdzać prawdziwość donosów o spekulacjach. Potrafił przestać pół nocy w kolejce razem z ludźmi nieznanymi jego tożsamości, tylko po to, by przekonać się, że mówiły prawdę. Nawet podczas poważnej choroby, kreślił zapamiętałe szkice powszechnej, powojennej edukacji. Plan był dokładny, głęboko i wielokrotnie przemyślany „pomysłowy i doskonały, jak zresztą wszystko, co pochodziło od Dzierżyńskiego”<sup>23</sup>.

Charakteryzowały go poświęcenie, upór i niebywała konsekwencja w walce z kontrrewolucją, pracował bez wytchnienia, nie miał życia prywatnego. Każdy raport o spisku trafiał na jego biurko, przyglądał się mu należycie i zadawał pytania: kto za tym stoi? Czyja zbrodnicza ręka rozdaje szerokim gestem miliony rubli na walkę z rewolucją? Pierwsze strzały zza węgła w kierunku bolszewików wyostrzyły i tak mocno już rozwinięte zmysły, brał wtedy pióro do ręki i szkicował sieć powiązań

---

<sup>21</sup> Ibidem, s. 169, 170.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 169, 170, 215.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 159, 191, 212, 216, 217.

wrogiej organizacji<sup>24</sup>. Następnie zwoływał zebrania, podczas których dzielił się analizami i udzielał wskazówek, krążąc po gabinecie z rękoma wsuniętymi za pas. Przemawiał głosem spokojnym i cichym, w sposób zwięzły, bez zbędnych słów wyjaśniał metody walki z kolejną kontrrewolucyjną organizacją, zaś czekisci „słuchali go z zapartym tchem”. Panowała atmosfera pełnej zgodności myśli. Każdemu pozwalał się wypowiedzieć, zadać pytania, „nawet najbłahsze”, zawsze odpowiadał precyzyjnie. Słowa Dzierżyńskiego miały proroczy wymiar, nie podlegały zakwestionowaniu. On najlepiej rozpoznał metody działania kontrrewolucji, sposób myślenia jej twórców oraz deprawowania prostych ludzi<sup>25</sup>. Zwracał uwagę, że wróg chce przeniknąć do Republiki pod postaciami zdawało się niewinnymi, działającymi charytatywnie, takimi jak:

„Towarzystwa do zwalczania śmiertelności dzieci”. Doskonała nazwa dla kontrrewolucyjnej organizacji, która magazynowała pudami materiały wybuchowe, karabiny maszynowe, karabiny ręczne i granaty... A „Związek Zgromadzenia Ustawodawczego?” A „Biały Krzyż”? Nazw bez liku, był wśród nich nawet „Czarny Punkt”<sup>26</sup>.

Objasniał, pouczał, piętnował to, co robione było niestarannie lub pochopnie, wskazywał drogi wyjścia z sytuacji, kiedy czekisci zapętlili się w prowadzonych śledztwach. Celowo powracał do spraw już zakończonych, by na ich przykładzie nauczyć „ludzi trzeźwego opanowania i energicznej pomysłowości, niezbędnej w czekającej ich pracy”<sup>27</sup>.

Niezwykła aparycja Polaka idealnie nadawała się do pracy śledczej. Sabotażysta i szkodnik, całym sercem nienawidzący władzy radzieckiej, zniszczył w szpitalu zapasy żywności. Złapany, nie przejawiał chęci do współpracy. Mimo iż wymiar tej zbrodni był gigantyczny, dobrze wychowany Feliks zachowywał się spokojnie, grzecznie, nie unosił się. Pozwolił usiąść zbrodniarzowi, po czym „wolno podniósł wzrok” i rzekł cichym głosem: „więc (...) mówcie”. Siła osobowości tow. „Józefa” wystarczyła, by hardemu kontrrewolucjoniście „szybko rozwiązał się język”. Przygnieciony świadomością winy, unikał wzroku śledczego, zeznawał jak na spowiedzi, a on „patrzył mu prosto w oczy, gniewnie, wzgardliwie i chłodno. Było oczywiste, że w ogniu jego spojrzenia nie

---

<sup>24</sup> Ibidem, s. 155, 156; P. Malkow, *Zapiski komendanta Kremla*, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 233, 239; L. Młeczyn, op. cit., s. 45.

<sup>25</sup> J. German, op. cit., s. 157; zob. A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 84, 87.

<sup>26</sup> J. German, op. cit., s. 156.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 158.

ukryje się żadne kłamstwo, i że tak nic nie pomoże”. Opanowany i chłodny szef Czeka tylko raz gniewnie zareagował, gdy wróg klasowy próbował wkraść się w jego łaski, zwracając się do niego poufale per „towarzyszu”. Pryncypialny Feliks wycedził w kierunku białego szubrawca: „nie jestem waszym towarzyszem (...) i oczy mu zabłyśły”<sup>28</sup>.

Miłujący go podwładni nazywali go Ojcem. Wierzył w dobrą stronę ludzkiego charakteru, zwłaszcza u ludzi związanych z buntem społecznym. Prośby, skargi, zażalenia, jako ideowy komunista, rozpatrywał nietypowo, bardziej po ludzku niż administracyjnie. Na potwierdzenie słów żądał tylko „słowa honoru rewolucjonisty”, niczego więcej. Taki był – szczerzy, prawy, ufny wobec towarzyszy broni, prosty i nieskomplikowany pokorny sługa rewolucji. Feliks Edmundowicz surowo oceniał podwładnych, wymagał pełnego zaangażowania:

Wiecie, na czym polega moja siła? Nigdy nie oszczędzam siebie. (...) Nigdy. I dlatego lubicie mnie wszyscy, dlatego mi ufacie. Zawsze jestem w zgodzie ze swoim sumieniem; jeśli dostrzegam u nas nieporządki, walczę z nimi ze wszystkich sił...<sup>29</sup>.

Zwalczał rutynę, demoralizację, pijaństwo i korupcję w szeregach WCzK. Wpadał w straszny gniew, gdy otrzymywał informacje, że funkcjonariusze fałszują śledztwa, oskarżają wyłącznie na podstawie podejrzeń, aresztantów trzyma się bez sądu „po miesiącu i więcej”. Ganił wtedy czekistów, „że aż strach powiedzieć”, niektórych oddawał w ręce Trybunału Rewolucyjnego<sup>30</sup>.

Rozmawiał ze wszystkimi, starał się nikogo nie pominąć, idąc do gabinetu, witał pracowników wesołym „witajcie”. Do niektórych wstępował: siadał obok oficera śledczego i rozmawiał z nim jak z młodszym bratem. Znał problemy bytowe każdego czekisty, na nic zdawały się próby uciekania od spraw osobistych. Żaden pracownik bezpieczeństwa nie chciał zamartwiać ukochanego szefa problemami niezwiązanymi z walką z kontrewolucją, to ich wyraźnie krępowało. Feliks zdawał sobie sprawę z ciężkich warunków życia czekistów, balansujących na krawędzi śmierci głodowej, dlatego z uśmiechem na bladym obliczu przekazywał najbardziej potrzebującym drobne upominki, np. cukier lub obiecywał

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 165–166; zob. P. Malkow, op. cit., s. 233.

<sup>29</sup> J. German, op. cit., s. 219.

<sup>30</sup> P. Malkow, op. cit., s. 238, 239; M. Szatrow, *Bolszewicy*, Warszawa 1971, s. 43; zob. A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 79, 93; A. Witkowicz, *Wokół terroru białego i czerwonego 1917–1923*, Instytut Wydawniczy Prasa i Książka, Warszawa 2008, s. 193, 247.

załatwić drewno na ogrzanie zimnego mieszkania, w którym gnieździła się rodzina funkcjonariusza. Na widok przemierzającego korytarze Łubianki Feliksa wzruszeni czekisci kwitowali: „Ojciec jest na obchodzie lekarskim”<sup>31</sup>. Ubóstwiający go podwładni odpłacali mu podobnym zaangażowaniem i pomocą.

Dzierżyński zwykł jadać razem ze wszystkimi w stołówce, „gniewał się, jeśli podawano mu obiad osobno do gabinetu. – Nie jestem panem – mawiał. – Zdążę zejść (...)”. Niestety, bardzo często pracował do późna, więc omijały go skromne łubiankowskie posiłki, ale nie skarżył się. Trokliwi funkcjonariusze ukradkiem podrzucali mu żywność (on ją z kolei przekazywał bardziej potrzebującym), a nawet potrafilo go oszukać w tej słusznej sprawie. Jeden z ofiarnych towarzyszy zdobył dla ukochanego szefa osiem ziemniaków, „inny zaś kawałek słoniny”<sup>32</sup>. „Smakowity zapach smażonych kartofli rozszedł się po korytarzu. Czekisci powychodzili ze swoich pokoi, wciągali powietrze i mówili: – Nie można pracować, od tego zapachu aż w głowie się kręci”<sup>33</sup>.

Wieść, że ziemniaki smaży się dla samego „Gorejącego Płomienia”, zgromadziła niemały tłumek w kuchni. Przychodzono i udzielano rad, w jaki sposób najlepiej przygotować posiłek. Ziemniaki z trwogą niósł stary woźny, bardzo ostrożnie, przejęty zadaniem, wiedział bowiem, jak ważna była to misja. Na widok tych frykasów Feliks wpadł w straszny gniew. Zdenerwowany chwycił za słuchawkę, przedzwonił do kucharza i kilku przypadkowo wybranych czekistów, zadając im wszystkim jedno pytanie: co było dziś na obiad w stołówce? Wszyscy pytani, zgodnie z „prawdą”, odpowiedzieli jak jeden mąż – ziemniaki ze słoniną. Dopiero wtedy „Żelazny Feliks” wziął widelec i skonsumował posiłek. „W taki oto sposób czekisci troszczyli się o Dzierżyńskiego”<sup>34</sup>.

Uczucie obawy o własne bezpieczeństwo było mu nieznanne. Wchodząc do budynku lub pomieszczenia zawsze był skupiony, czujny, rozglądał się uważnie. Przymrużonymi oczami lustrował każdy kąt w poszukiwaniu ładunku wybuchowego, bez strachu przeglądał zawartość pozostawionych teczek. Kiedy jego słynny pociąg stawał, np. z powodu uszkodzenia torów, „Sprawdził nagana i pierwszy wyskoczył z wagonu

---

<sup>31</sup> J. German, op. cit., s. 159, 160, 198.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 158, 159, 161.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 161.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 161–163; zob. S. Frołow, op. cit., s. 191–192.

w ciemność”<sup>35</sup>, by zbadać przyczynę. Do mieszkania na Kremlu wracał bez obstawy, czasem pozwalał sobie na poruszanie się po ulicach Moskwy „dużym i staromodnym samochodem”. Nie były to częste przejażdżki, kryzys paliwowy był poważny, a zaopatrzeniowcy Czeka, ze strachu przed posądzeniem o uprzywilejowanie, bali się nalać dodatkowej benzyny do służbowego auta szefa<sup>36</sup>.

Siłę i twardość charakteru Przewodniczącego Komisji ukazano także na tle buntu części oddziałów Czeka podczas nieudanego przewrotu eserowców w Moskwie (lipiec 1918 roku). Osobiście udał się w rejon rebelii i dzielnie natarł na przeciwników, co zresztą zakończyło się aresztowaniem przez niedawnych współpracowników. Taki nieplanowany obrót spraw nie wywołał u niego paniki, wręcz przeciwnie – rozpiął bluzę i zażądał, by go rozstrzelano. Posiłki przysłane z Kremla dosyć szybko uśmierzyły eserowską ruchawkę, uwalniając przy okazji Feliksa, jednak uznał całą sytuację za swoją porażkę i honorowo złożył dymisję. Całą tę „przygodę” przypłacił – krótkotrwałym zresztą – załamaniem nerwowym<sup>37</sup>.

W tej sytuacji literatura nie musiała zbytnio „nadrabiać” i przedstawiła awanturę lewicowych eserowców w Moskwie, a także rolę samego Dzierżyńskiego wiernie. Z ogniem w oczach zwrócił się do buntowników: „Aresztowanie mnie – to wypowiedzenie wojny władzy radzieckiej!”<sup>38</sup>. Apelował, aby nie dali zwieść się stojącym za awanturą zdrajcom, kapitalistom i bankierom. Uwolniony cierpiał z dwóch powodów: rebelia zachwiała w nim wiarę w ideowość czekistów i żałował, że nie został rozstrzelany – męczeńska śmierć bolszewika ukazałaby prawdziwe oblicze eserowskich socjalzdrajców. Zarzucał sobie, że zawiódł, że źle dobrał kadry, że skompromitował dobre imię Partii, zatrudniając zwykłą *swolocz*<sup>39</sup>. Gorzko stwierdził, że w czerezwyczajce „mogą pracować albo święci, albo łajdacy. Ale święci porzucają teraz służbę i pozostawiają mnie z łajdakami”<sup>40</sup>. Nie zadbał o czystość i szlachetność kadr w sposób wystarczający, nie zajrzał do duszy, nie dostrzegł ukrytej

---

<sup>35</sup> M. Szatrow, op. cit., s. 37; J. German, op. cit., s. 192; zob. P. Malkow, op. cit., s. 239.

<sup>36</sup> J. German, op. cit., s. 177.

<sup>37</sup> L. Mleczin, op. cit., s. 21; D. Rayfield, op. cit., s. 77, 90; S. Frołow, op. cit., s. 174, 175; A. Witkowicz, op. cit., s. 208; P. Malkow, op. cit., s. 239, 240.

<sup>38</sup> M. Szatrow, op. cit., s. 45; zob. P. Malkow, op. cit., s. 240.

<sup>39</sup> M. Szatrow, op. cit., s. 40, 44, 91, 109.

<sup>40</sup> A. Witkowicz, op. cit., s. 428.

dwulicowości. „I to mnie zwiódło”. Doświadczając buntu podwładnych, stracił złudzenia – „Czy to są czekisci? To bandyci”<sup>41</sup>.

Do legendy przeszło jego zaangażowanie i troska o dzieci. Przygarniał i karmił głodne dzieci, martwił się, że zachowują się nieodpowiedzialnie, rzucają kamieniami, klną, zaczepiają przechodniów. Na informację, że w zawalonym budynku znajduje się chore na tyfus dziecko, kazał rozebrać część ściany. Osobiście zszedł do chorego na zaraźliwą chorobę i z troską wyniósł go na rękach. Ludzie stali i patrzyli na tak wielkie poświęcenie, nie zdając sobie sprawy, że to sam Przewodniczący groźnej Czeka. Dopiero stojący tam marynarz uświadomił gapiom, kim był ten „dobry człowiek”. Problem bezdomnych dzieci, których liczba sięgała po wojnie domowej 5,5 mln, stał się tak palący, że rozwiązanie przypadło w udziale podwładnym Dzierżyńskiego. Sam Przewodniczący, mimo natłoku innych obowiązków, włączył się w realizację planu poprawy losu *bezprizornych*<sup>42</sup>.

Prócz walki z kontrrewolucją, głowę miał zajętą obmyśleniem pomocy dla chorych, biednych, głodnych i słabowitych, np. na jego prośbę Rada Komisarzy Ludowych przeznaczyła miliard rubli na poprawę położenia ludności polskiej na terenach zajętych przez Armię Czerwoną<sup>43</sup>. Starał się przyjmować każdego pukającego do drzwi gabinetu, pragnął zapoznać się z problemami prostych ludzi oczekujących rady, pocieszenia, czasem składających zwykłe skargi. Fama o dobroci szefa bezpieki szybko się rozprzestrzeniła w Rosji. Komuniści pielgrzymowali do Moskwy, aby stanąć przed jego obliczem i oczyścić się z zarzutów, jakie padły na nich ze strony zawistników. Szczerego proletariusza Dzierżyński rozpoznawał nieomylnie, od razu traktował zupełnie inaczej: podawał rękę, prosił, by usiadł i zaczął opowiadać, a on posłucha, jedząc jednocześnie kolację – porcję razowego chleba. Petent, ze względu na późną porę i zmęczenie podróżą, nie chciał ambarasować Feliksa. Wierząc w jego legendarną uczciwość, zwrócił się wprost: „Dajcie mi karteczkę do więzienia”. Tam poczeka na sprawiedliwy werdykt komisarza bezpieczeństwa. Napięty grafik nie pozwalał jednak Dzierżyńskiemu na

<sup>41</sup> M. Szatrow, op. cit., s. 91; A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 81, 82, 85–86.

<sup>42</sup> J. German, op. cit., s. 164–165, 189, 203, 206; zob. D. Rayfield, op. cit., s. 88; J. Ochmański, op. cit., s. 164, 165–168.

<sup>43</sup> A. Witkowicz, op. cit., s. 245.

codzienne obcowanie z ludem, petenci odprawieni z kwitkiem dostawali grzeczną informację, że jest zapracowany<sup>44</sup>.

Zacięcie pedagogiczne „Gorejącego Płomienia” dawało o sobie znać nie tylko w kontaktach z najmłodszymi i podwładnymi z czerezwyczejki. Kiedy po przybyciu na stację kolejową jego surowy wzrok napotkał tam niemały bałagan wiedział, że nie była to wina naczelnika, lecz carskiego wychowania. Wy tłumaczył wystraszonemu kolejarzowi, że:

stara Rosja usiłowała nas wszystkich przemienić w bezmyślne maszyny, byliśmy wszyscy pozbawieni samodzielności. Ale teraz są inne czasy: musimy myśleć i działać samodzielnie. Nikt za was nie będzie myślał. Zrozumieliście?<sup>45</sup>.

Każdy człowiek, stojąc przed Dzierżyńskim, rozumiał wszystko doskonale i od tej pory zaczynał nowy etap w swoim życiu.

Taka, nawet jak na warunki bolszewickie, chorobliwa pracowitość, szła w parze z jego ascetycznym sposobem bycia i życia: na Kreml „dał się zwabić” dopiero po namowach powracającej ze Szwajcarii żony i nawet wtedy mieszkał w skromnym pokoiku, bez żadnych zbytkowych mebli. W 1919 roku kosztowności jego szlacheckiego majątku zostały skonfiskowane „stosownie do naszych praw”. Szef Czeka obywatel się praktycznie bez snu, poświęcając mu co najwyżej 3–4 godziny na dobę. Drzemał przykryty wojskowym kocem na stojącej w jego gabinecie polówce, zasłoniętej tylko skromnym parawanem, jednak nawet wtedy samokrytycznie przyznawał: „przespałem, zdaje się, całą wieczność”. Ubrał się bardzo skromnie: zwykły wojskowy ubiór, koszulowa bluza, bryczesy, płaszcz żołnierski i taki też obraz przedstawiała literatura, która kreśliła go w „rozpiętym szynelu, w dużych butach o wytartych obcasach. Przez ramię miał przerzuconą żołnierską torbę”, czapkę zaciągniętą na oczy<sup>46</sup>. Oburzył się na wieść, że żona została zwolniona z obowiązku usuwania śniegu z Kremla i nie życzył sobie żadnych przywilejów dla rodziny. Potrafił wyrzucić przez okno posiłek przygotowany przez siostrę, gdy dowiedział się, że produkty zostały zakupione u spekulantów. Kiedy kierował żonę na leczenie do szpitala, podkreślał: „Leczenie za odpłatnością”. Żona Zofia, jako jedna z nielicznych małżonek nowych władców Rosji, nie miała swego „salonu”, zbierającego elitę in-

---

<sup>44</sup> J. German, op. cit., s. 171, 174, 182, 201, 211; zob. D. Rayfield, op. cit., s. 90.

<sup>45</sup> J. German, op. cit., s. 185.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 155, 168; J. Ochmański, op. cit., s. 186, 187; P. Malkow, op. cit., s. 233; S. Frołow, op. cit., s. 189, 197, 203; D. Rayfield, op. cit., s. 65, 90, 95.

telektualną i artystyczną. Do końca życia sam czyścił sobie buty i ścielił łóżko, gdyż tego nauczyła go matka<sup>47</sup>.

Nic więc dziwnego, że Dzierżyńskiego opiewali w swych wierszach znani i szanowani poeci. Oto próbka poetycka samego Włodzimierza Majakowskiego:

Młodzieńcowi, co rozmyśla o swym życiu,  
Postanawia, ułożyć go według wzoru jakiego,  
Powiem bez namysłu:  
„Naśladuj towarzysza Dzierżyńskiego!”<sup>48</sup>

Taki kanon miał obowiązywać zwykłego czekistę. Literatura starała się malować jego obraz tymi samymi barwami, co postać Dzierżyńskiego. Zaznaczmy, że do kanonu ówczesnej radzieckiej literatury należało stosowanie schematu opisu opartego na stopniowaniu i zachowywaniu odpowiednich proporcji. I jeśli np. najwyższą formą rozwoju politycznego zwykłego członka Partii były przykłady Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina, stanowiące ideał i będące odpowiednikiem „czerwonych papieży” (pamiętajmy, że po śmierci Lenina sztafetową pałeczkę jego „boskości” przejął Stalin), to taki sam proces zachodził w opisach czekistów. Dążąc do ideału – postaci Feliksa Dzierżyńskiego – stanowili jego uosobienie na szczeblu lokalnym. Było to naturalną konsekwencją systemu, funkcjonującego na zasadzie: „góra wie lepiej”. Dlatego literacki bezpieczniak, jakkolwiek zdarzało mu się czasami popełniać drobne omyłki (w zależności od „stopnia wtajemniczenia” w robotę rewolucyjną, innymi słowy – od szczebla sprawowania władzy, im wyższy szczebel – tym mniej błędów aż po bezbłędnego Przewodniczącego), miał być postacią pomnikową wszędzie tam, gdzie przyszło mu pełnić zaszczytną funkcję „miecza i tarczy rewolucji”.

Według literatury w szeregi „pancernej pięści partii” trafiał sprawdzony element proletariacki, starzy bolszewicy, ideowi ludzie „z gorącymi sercami, zimną głową i czystymi rękami”<sup>49</sup>. W każdym portrecie czło-

---

<sup>47</sup> P. Malkow, op. cit., s. 234, 236; L. Mleczin, op. cit., s. 41, 45; S. Frołow, op. cit., s. 189; J. Ochmański, op. cit., s. 186, 187.

<sup>48</sup> Cyt. za: D. Rayfield, op. cit., s. 83.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 74; P. Malkow, op. cit., s. 236; W. Bill-Białocerkowski, *Sztorm*, [w:] *Teatr radziecki. Antologia*, PIW, Warszawa 1967, s. 55; zob. I. Erenburg, *Życie i śmierć Mikołaja Kurbowa*, Czytelnik, Warszawa 1993, s. 10; A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 49, 57–58, 116; A. Witkowicz, op. cit., s. 191, 193.

wieka z siwą brodą widzieli proroków komunizmu. Aleksandra Lwowna Tołstoj, córka wielkiego pisarza, w trakcie rewizji wskazała ręką na wiszący portret ojca i zapytała: „Wiecie, kto to taki?”, z powagą odpowiedziano jej — „Marks?”<sup>50</sup>. Zdobywali autorytet oddaniem, walecznością, surowością, terrorem, klasową sprawiedliwością, a zatem wszystkim tym, czego uczył i czego wymagał Dzierżyński. Dzięki bezinteresowności zostali obdarzeni przez masy ludowe kredytem zaufania, każdy chciał pomagać organom w sprawnej likwidacji wrogów rewolucji. Pracownicy Komisji, nawet ci w niewielkim stopniu zbliżający się do wartości, których nosicielem był Przewodniczący, mogli liczyć na szerokie poparcie społeczne, autorytet i wyniki w pracy śledczej i dobroczynnej. Feliks Edmundowicz nauczał: „My, czekaści, opieramy się na ludziach pracy. Każdy nasz czerwonarmista rozumie, czym jest Czeka”<sup>51</sup>. Zapewniano, że młodzi Rosjanie marzyli, aby dostać się do WCzK i strzec granic Republiki, „honoru i wolności radzieckiej ojczyzny”, obracając „wniwecz wszystkie zakusy podłych wrogów”<sup>52</sup>.

Czekaści – młodzi i starzy robotnicy „o siwych wąsach”, komuniści, artyści, arystokraci, nauczyciele, eks-żołnierze i marynarze byli „źle i ubogo odziani, jedni w owijaczach, inni w ogromnych, znoszonych bucikach, jedni w marynarkach, inni w satynowych bluzach. (...) w bluzach spłowiąłych na gorącym słońcu, wyświechtanych i rozpadających się butach z zatkanyimi słomą dziurami”<sup>53</sup>.

Wyróżniały ich budionówki (charakterystyczne spiczaste czapki używane w Armii Czerwonej), „Olbrzymi mauzer, spojrzenie spode łba, zaakcentowana nieufność wobec rozmówcy i niebywała pewność siebie”<sup>54</sup> oraz – podobnie jak komisarzy – skórzane kurtki. Wyposażenie i uzbrojenie także nie było szczególne, dysponowano sprzętem z różnych epok, różnej jakości. Jednakże elitarność formacji nie ograniczała się tylko do głębokiej ideowości, towarzyszyła jej także sprawność fizyczna. Bez wyjątku byli to wysportowani, pewni siebie, wyszkoleni we wschodnich sztukach walki wojownicy – wręcz powalali znających *ju-jitsu* Japończyków. Wyjątkowość czekistowskich oddziałów specjalnych podkre-

---

<sup>50</sup> W. Szentaliński, *Tajemnice Lubianki*, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 28.

<sup>51</sup> J. German, op. cit., s. 198.

<sup>52</sup> L. Linkow, *Warta na wielkim wrębie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1953, s. 55.

<sup>53</sup> J. German, op. cit., s. 156.

<sup>54</sup> S. Frołow, op. cit., s. 168–169.

ślało nawet to, że i konie zachowywały należyłą czujność i często wypatrywały wroga wcześniej niż ludzie<sup>55</sup>.

Nie szaty zdobiły bezpieczniaka, a jego ogromne oddanie sprawie rewolucji. Jako szpieg był gotów do największych poświęceń, np. uniknął zdemaskowania, kładąc się do łóżka z udającą żonę agentką. Czekista widziany oczami wroga to młody, wykształcony, dystygnowany i zabawny człowiek, doskonale umiejący odegrać rolę zarówno francuskiego kupca, jak i zwykłego głupka. Jednak po zrzuceniu maski głupca jego twarz stawała się ostra, opanowana i biła z niej fanatyczna wiara. Wypowiadał się bezdusznym głosem, nieznaną litości. Nawet torturowany, nie załamywał się. „Jednemu czekicie nawijaliśmy żyły na wycior, a ten sukinsyn i tak milczał”<sup>56</sup>.

Żył intensywnie, w ogromnym stresie wypalającym go wewnątrz, z brzemieniem kata, znienawidzony przez nieoświeconą część społeczeństwa<sup>57</sup>. Robota nie polegała na machaniu sztandarem czy wykrzykiwaniu wzniosłych haseł propagandowych na wiecach, choć oczywiście i w takiej roli możemy go spotkać<sup>58</sup>. Literatura pokazuje, że była to ciężka orka dla ludzi o mocnych nerwach, praca przy akompaniamencie jęku maltretowanych, z dymiącym naganem w rękę, „Czeka to karzący miecz dyktatury proletariatu i nie ma sensu głądzić i rozczulać się”<sup>59</sup>. Czekista w ujęciu literackim był ucieleśnieniem idei rewolucji, czystą, nieskalaną postacią, choć niewolną od rozterek. Zmagał się nie tylko z własnym nieuctwem czy poządlivościami, ale i sumieniem ukształtowanym jeszcze przez zdegenerowaną burżuazyjną etykę. Wychodził z tych bojów zwycięsko, „Przepełniała mnie nienawiść, ale początkowo nie umiałem zabijać, uczyłem się”<sup>60</sup>. W końcu obudził w sobie rewolucjonistę, ponieważ „był przedstawicielem organizacji przodującej pod względem

<sup>55</sup> L. Linkow, op. cit., s. 12, 25; A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 138, 173; D. Furmanow, *Bunt*, Warszawa 1951, s. 82; B. Ławrienow, *Opowieść o prostej sprawie*, Książka i Wiedza, Warszawa, „Raduga”, Moskwa 1987, s. 254; D. Rayfield, op. cit., s. 74, 88; L. Mleczin, op. cit., s. 10.

<sup>56</sup> B. Ławrienow, op. cit., s. 217–218, 229, 242.

<sup>57</sup> Nawet bolszewicy wzdragali się przed podaniem ręki czekicie, zob. I. Erenburg, op. cit., s. 11, 127.

<sup>58</sup> A. Tołstoj, *Droga przez mękę*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 124; A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 63.

<sup>59</sup> A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 137.

<sup>60</sup> J. Drużnikow, *Rosyjskie mity. Od Puszkina do Pawlika Morozowa*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1998, s. 96–97.

moralnym i etycznym”<sup>61</sup>. To fanatyczni kapłani nowej wiary, „My, niczym Izraelici, musimy budować królestwo przyszłości w stałym strachu przed napaścią nieprzyjaciół, pod ciągłym ich ostrzałem”<sup>62</sup>, ideowcy bezgranicznie wierzący w swoje powołanie, elita ludu i partii bolszewickiej. „Rewolucja była dla tych ludzi sensem istnienia i motywem usprawiedliwiającym każdy ich czyn”, dla niej gotowi byli strzelać do własnej rodziny<sup>63</sup>. Ci czyści moralnie, pełni cnót herosi stali się Demiurgiem rewolucji — narzędziem terroru<sup>64</sup>. Symbolicznym odzwierciedleniem tej roli był miecz w godle WCzK.

Literatura nie kryła, że oręż rewolucji dzierżyli też ludzie o nierosyjskim pochodzeniu<sup>65</sup>, upośledzeni psychicznie lub fizycznie, z widocznymi wadami rozwojowymi, często o wzroście karła, rekonwalescenci wojenni, z urazami głowy, czasem jednoocy, odstręczający innych zachowaniem i wyglądem<sup>66</sup>. Małe, puste oczy nigdy nieuśmiechających się posępnych strażników systemu o wyglądzie kastratów świdrowały człowieka. Skórzanych kurtek nie ścigali, uważając je za symbol władzy. W ferworze walki klasowej zapominali o higienie, roztaczając wokół niemiłą woń. Ożywiali się w nielicznych sytuacjach, np. gdy planowano kolejne egzekucje, jednak – jak podkreślała literatura – nie wykonywali wyroków śmierci pochopnie i samowolnie: „Wydajcie rozkaz, a zastrze-

---

<sup>61</sup> A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 64–65, 160; zob. I. Erenburg, op. cit., s. 131; L. Mleczin, op. cit., s. 48.

<sup>62</sup> Fragment manifestu ideowego jednego z twórców WCzKa, Martina Łacisa, cyt. za: R. Miedwiediew, *Pod osąd historii*, t. 2, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1990, s. 158.

<sup>63</sup> M. Heller, *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*, Krąg, Warszawa 1982, s. 110; A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 76.

<sup>64</sup> Zob. S. Frołow, op. cit., s. 170.

<sup>65</sup> Bardzo często motywem służby obcokrajowców w Czeka, poza ograbianiem ofiar, była nienawiść do Rosji i Rosjan. D. Rayfield twierdzi, że wojna czerezwyczejki z rosyjską burżuazją była konfliktem żydowskich internacjonalistów z rosyjską kulturą narodową; ibidem, s. 80.

<sup>66</sup> M. Heller, op. cit., s. 101; I. Erenburg, op. cit., s. 129, 135; W. Wiszniewski, *Niezapomniany rok 1919*, Wydawnictwo Prasa Wojskowa, Warszawa 1950, s. 69; A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 167; zob. D. Rayfield, op. cit., s. 75. Bolszewicy mieli pełną świadomość, że do WCzKa dostawali się ludzie, delikatnie ujmując, przypadkowi, „roztrzęsieni neurastenicy” oraz „aferzyści i elementy kryminalne”. Wyrażano przekonanie, rzeczowo ujęte przez Józefa Unszlichta, że „Na powierzchni rewolucji wypłynęły śmiecie, ale wymiecie się je i już jutro budować się zacznie sprawiedliwy ustrój socjalistyczny”; J. Łątka, *Krwawy Apostoł*, Społeczny Instytut Historii i Kultury Turcji, Kraków 1993, s. 76; zob. A. Witkowicz, op. cit., s. 192.

lę go<sup>67</sup>, a nawet czasem skarżyli się, że „za każdym razem gdy podpisuje wyrok śmierci, czuje ból fizyczny”<sup>68</sup>. Egzekucje służyły wychowaniu ludu, terror miał resocjalizować całe społeczeństwo, „Żeby wszystkim dać przykład, żeby wszyscy się bali. Czym bardziej będą się bać, tym mniej z naszej strony mordowania... to jest... egzekucji”. Niezadowolonych z nowego porządku, nawet tych wykazujących „agresywną obojętność” (tj. resztki sabotażu), najchętniej zgromadziliby w jednym miejscu i rozstrzelali, chcieli nawet ustawić olbrzymie ekrany na ulicach miast, by ukazywały egzekucje, z podaniem za co ofiary ponoszą karę<sup>69</sup>. Wykonywali „trudną, brudną, ale potrzebną robotę” w imię wyższego dobra, w przekonaniu, że w ten sposób zbawiają ludzkość. Eliminując stojące na przeszkodzie postępu jednostki, wyzwalali zbiorowość z jarzma kapitalizmu. W ich mniemaniu rozstrzeliwania nie były pospolitą, zwykłą zbrodnią, a konieczną ofiarą do zaprowadzenia robotniczego raju<sup>70</sup>.

Rewolucja wymaga ofiar, a logika jej rozwoju wskazuje wręcz, że żywi się ona własnymi dziećmi. Taką postacią w literaturze radzieckiej stał się czekista, którego rzucono na całopalny stos przemian. Samotni bohaterowie spod sztandaru „Żelaznego Feliksa” budowali świat nie dla siebie, „Dla nowego życia potrzebni są (...) nowi ludzie, starzy zaś powinni pójść na szmelc”<sup>71</sup>. W pracy zdarzały im się nawet refleksje i wewnętrzne rozdarcia, a niemal hamletowskie dylematy dopadały czekistę w wielu sytuacjach. Kiedy przez fatalny splot losu na śmierć, zamiast funkcjonariusza, narażony był niewinny człowiek, poruszało to sumieniem bohatera (bo i „kamień też może się rozłupać”)<sup>72</sup>. Pęknięcie strażnika rewolucji było godne potępienia, „inteligentnym postawieniem sprawy”, „dostojewszczyzną”. Zapomniał najwyraźniej, że jego życie należy do Partii i to ona zadecyduje, kiedy ma je złożyć w ofierze. Wszelkie rozterki duchowe traktowane były jak zdrada, więc w najlepszym przypadku karano usunięciem z Partii. Wahania należało zalać szklanką sa-

---

<sup>67</sup> A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 137; I. Erenburg, op. cit., s. 121; M. Heller, op. cit., s. 101.

<sup>68</sup> D. Rayfield, op. cit., s. 78.

<sup>69</sup> Cyt. za: M. Heller, op. cit., s. 104; I. Erenburg, op. cit., s. 142.

<sup>70</sup> A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 98, 100; I. Erenburg, op. cit., s. 130, 280; M. Heller, op. cit., s. 105; D. Rayfield, op. cit., s. 90; W. Szentalski, op. cit., s. 72; J. Łątka, op. cit., s. 81.

<sup>71</sup> Cyt. za: M. Heller, op. cit., s. 108.

<sup>72</sup> B. Ławrienow, op. cit., s. 237; troskę o niewinnych – zob. A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 66, 188–189.

mogonu, a nie dramatyzować. Słabości nie wybaczały nawet zakochane w nich kobiety. Niejedna z nich wyrzekła się swej naiwnej wiary i miłości do człowieka, który przeżywał załamanie charakterystyczne dla bohatera rodem z taniego drobnomieszczańskiego melodramatu<sup>73</sup>.

Rzadko który czekista podejmował wyzwanie związku emocjonalnego. Niczym średniowieczny święty, świadomie skazywał się na brak osobistego szczęścia, albowiem uważał, że rodzina oznacza balast, hamujący wzlot ku świetlanej przyszłości. Żona odciągała od proletariackiego stylu życia, objadała się chlebem z konfiturami, potrafiła trzymać w objęciach kochanka na oczach zamyślnego męża, snującego plany kolejnej akcji wymierzonej w kontrewolucję. Sam odmawiał sobie wszystkiego, a niektóre niewiasty, niepomne z kim żyją, kupowały różne rzeczy od spekulantów, co doprowadzało go do furii. Wściekał się i groził połowicy najwyższym wymiarem kary<sup>74</sup>. Czekista bał się innych uczuć niż miłość do Partii i do proletariatu. Jego serce mogło mieć tylko jednego pana, a afekt do kobiety mógł obnażyć wewnętrzną „kruchosć – a zatem niezdatność”, obalić mit o niewzruszonym bojowniku<sup>75</sup>.

Ze zdumieniem słuchałem autentycznej opowieści o tej kobiecie-sędzi (Jakowlewa) czerezwyczajki w Krasnojarsku, co zakochała się w uwieczonym oficerze, raz wraz go wzywała na śledztwo, a gdy on na oświadczenia miłosne z jej strony nie chciał odpowiedzieć wzajemnością, wreszcie, jak nowa Herodjana [Herodiada – MŻ], podpisała na niego wyrok śmierci<sup>76</sup>.

Takie sytuacje były jednak rzadkie, w przeważającej mierze czekisci, obok względów praktycznych i ideowych, nie mieli po prostu ani czasu, ani sił, by zakładać rodzinne gniazda.

W terenie działali pod przykryciem, pod ogniem rewolwerów, prześiadując w zasadzkach, w atmosferze zagrożenia życia. Praca śledczego też wymagała poświęceń. Przebywali bez przerwy w pomieszczeniach przesyconych dymem papierosowym, przy świecach, psując sobie wzrok, pisali listy proskrypcyjne. Poświęcenie i oddanie pracy doprowadzało do fizycznego i nerwowego wyczerpania. Widać to po zachowaniu czekisty – zataczał się jak pijany, żył jak w transie, powoli stawał się

---

<sup>73</sup> B. Ławreniow, op. cit., s. 239, 280; zob. M. Szołochow, *Cichy Don*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 381.

<sup>74</sup> I. Erenburg, op. cit., s. 131–132, 145.

<sup>75</sup> M. Heller, op. cit., s. 107, 108; zob. I. Erenburg, op. cit., s. 232.

<sup>76</sup> R. Dyboski, *Siedem lat w Rosji i na Syberii*, Gebethner i Wolff, Kraków 1922, s. 189.

ludzkim wrakiem. „W ciągu tygodnia wysechł i szerniał, jakby go ziemią pokryto. Zapadłe oczy zionęły błyskami, nerwowo drgające powieki nie zasłaniały ich głodnej i bolesnej jasności”<sup>77</sup>. Praca szargała nerwy, nie każdy wytrzymał tempa rozstrzeliwań. „Te dwa dni, podczas których likwidowano bandę Sutyra, zupełnie mnie załamały. Muszę odpocząć od strzelaniny”<sup>78</sup>. Jedni rzucali tę robotę, inni stawali się seksualnymi impotentami<sup>79</sup>. Praca z naganem w ręku nad dołami wypełnionymi ciałami pomordowanych wrogów klasowych wypalała piętno na surowych obliczach stróżów rewolucji:

I tylko na wysokim jego czole  
Przybyła jeszcze jedna twarda fałda<sup>80</sup>.

Władza nad życiem i śmiercią upajała, a smak nieograniczonej władzy prowadził do patologii i wypaczeń. Wielu czekistów ściagało się w katowaniu ludzi, przepadało za chwilami, gdy zmaltretowani ludzie wili się im pod nogami „czkając z przerażenia”, gdy żony aresztowanych całowały buty, prosząc o litość dla męża. Po raz pierwszy w życiu czuli się naprawdę ważni i najczęściej było to miłe doznanie<sup>81</sup>. Tą kontrolą ludzkiego losu lubili się popisywać. Tak Bela Kun, przewodniczący Krymskiego Komitetu Rewolucyjnego, pragnął zaimponować poecie Maksimilianowi Wołoszynowi. Mógł uratować co dziesiątą osobę z list skazanych na rozstrzelanie, jakie przed nim położył. O życiu i śmierci decydował często zwykły kaprys kata<sup>82</sup>.

Literatura ukazywała czytelnikowi głębię i niepospolitość zachowań czerwonego krzyżowca. Owszem, ideowy czekista siłą wymuszał zeznania, ale czynił to w sytuacjach wyjątkowych, zawsze dla dobra Republi-

<sup>77</sup> M. Szołochow, op. cit., s. 376, 381; zob. A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 96, 104.

<sup>78</sup> N. Ostrowski, *Jak hartowała się stal*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1952, s. 204.

<sup>79</sup> A. Witkowicz, op. cit., s. 194; M. Szołochow, op. cit., s. 381. Dzierżyński uważał, że dwuletni okres pełnienia służby w tej specyficznej instytucji to maksymalny czas, jakiego można wymagać od bolszewika, albowiem – jak stwierdził jeden z jego zastępców, Martin Łacis – „bez względu na to, jak uczeiwy byłby człowiek, jak czyste serce by posiadał, praca Czeka, prowadzona w tak wyjątkowych warunkach, bez żadnych ograniczeń, źle wpływała na system nerwowy”; D. Rayfield, op. cit., s. 90.

<sup>80</sup> M. Heller, op. cit., s. 98.

<sup>81</sup> I. Erenburg, op. cit., s. 274; W. Szentalski, op. cit., s. 72; zob. M. Dunin-Kozicka, *Burza od Wschodu*, Wydawnictwo Volumen, Warszawa 1990, s. 170.

<sup>82</sup> W. Szentalski, op. cit., s. 125–126; D. Rayfield, op. cit., s. 85.

ki. Z tego właśnie powodu, z wielkim poświęceniem, niczym siostra miłosierdzia, odcinał z powrozu podejrzanego, który chciał „uciec” przed żyłastą ręką bolszewickiej sprawiedliwości: „A to oszukaniec! Nie chce stanąć przed sądem ludowym, boi się odpowiedzialności... Ocutić go natychmiast”<sup>83</sup>. Ten humanitaryzm brał się jednak nie z dobroci serca, a pragmatyki śledztwa, albowiem aresztowany musiał odpowiedzieć na pytania. Dopiero po złożeniu wyczerpujących i szczerych zeznań można było uczciwie wydać wyrok i rozstrzelać. Irytowali go śledczy, którzy dla przyjemności psychicznie i fizycznie maltretowali podejrzanego lub jego bliskich, i nie chodziło o niepotrzebną brutalność. Po prostu krzyki torturowanych i jęki kobiet, błagających o litość dla najbliższych, uniemożliwiały normalną pracę, a tego nie można było tolerować. Kipiąc gniewem, zastrzelił sadystę, „Tak chciała idea, surowa i tkliwa, stojąca w kącie na straży”. „On pohańbił godność partii”. To – „przesiew partii”. Uczciwie zgłosił odsiew w odpowiedniej komórce Komisji i prosił o areszt, gdyż miał absolutną świadomość, że eliminacja zwyrodnialca było „niedozwoloną samowolą” z jego strony<sup>84</sup>.

Generalnie, poza pracą, czekista potrafił być nadzwyczaj cichy, łagodny i czuły. Zadając kłam opowieściom o krwiożerczej naturze, funkcjonariusz Asz z powieści Erenburga, jadał mięso tylko na specjalne okazje: na 1 maja i w rocznicę rewolucji październikowej, a w wolnej chwili z pietyzmem odlepił muchy z plastra rozwieszonego przez żonę-okrutnicę w pokoju<sup>85</sup>.

Wśród strażników rewolucji trafiały się typy niekonwencjonalne, z przebogatym wewnętrznym światem duchowym, łączący krwawe dzieło z zamiłowaniem artystycznymi. Jan Łajtis, naczelnik Bezpieczeństwa Ludowego Ordyńskiej Rady Delegatów, uczył się grać na klarncie, a Michaił Kiedrow (szef Czeka w Murmańsku) na pianinie<sup>86</sup>. Poeta bolszewicki i czekista zarazem, używający pseudonimu Lew Krajnij, poproszony przez jedną z wielbicielek o autograf, udał się do aresztu. Zastrzelił wroga ludu i jego krwią napisał dedykację: „Krowju ubijennych rospisałsia. Lew Krajnij” (Podpisałem się krwią zabitych. Lew Krajnij)<sup>87</sup>. Ty-

---

<sup>83</sup> W. Wiszniewski, op. cit., s. 78.

<sup>84</sup> I. Erenburg, op. cit., s. 276; zob. A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 65.

<sup>85</sup> I. Erenburg, op. cit., s. 131, 132.

<sup>86</sup> Borys Pilniak, *Nagi rok*, „Literatura na Świecie” 1987, nr 10 (195), s. 69; D. Rayfield, op. cit., s. 75; zob. A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 14, 45; I. Erenburg, op. cit., s. 134–136; W. Szentalski, op. cit., s. 35.

<sup>87</sup> E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, LTW, Łomianki 1991, s. 132.

powo rosyjską duszę – liryczną, tajemniczą, nieprzeniknioną, melancholijną, a niekiedy dziką i mroczną – posiadał szef pietrogradzkiej Czeka, Mojżesz Salomonowicz Urickij. Uwielbiał romantyczną piosenkę, której słowa najpełniej oddawały wrażliwość funkcjonariusza:

Szczyty gór już drzemią w przedwieczornej mgle,  
Zieleń łąk i lasów światu ciszę śle,  
Kurz przydrożny opadł, nie szeleści liść,  
Spocznij, moja miła, dokąd mamy iść<sup>88</sup>.

Po uczciwej i dobrze wykonanej pracy, ciągnęło czekistę ku poezji. W przyływie twórczej weny, chwycił pióro i pisał prosto z serca o uczuciach, jakie nim targały, gdy stawał przed nim – ludowym oficerem śledczym – wróg klasowy. Przelewał na papier rozterki, uczciwie kreślił słowami to, co go przepełniało, co myślał i czuł. Bolszewicki imperatyw moralny nakazywał mu wydać z siebie literacki krzyk:

Czyż jest większa radość i cudniejsza muzyka  
Niż chrzęst złamanych losów i łamanych kości  
Dlatego gdy krzyżują się nasze spojrzenia  
W piersi niepokój zaczyna rozlewać  
To chce mi się skreślić na waszym wyroku  
Słowo bezstraszne: „Pod ścianę! Rozstrzelac”<sup>89</sup>.

Największą klęską dla czekisty nie była śmierć zadana przez białych, lecz niewywiązanie się z partyjnego zadania i związana z tym groźba, że towarzysze z tego powodu będą nim gardzić. Sama zaś śmierć nie pójdzie jednak na marne,

będzie jeszcze jednym ciosem zadany (...), gnijącemu światu. Rozpali jeszcze jedną iskrę zemsty, którzy są ze mną. Żyłem dla partii i dla niej umrę. Widzi pan, jaka to prosta sprawa!<sup>90</sup>.

Ostatnim tchnieniem prosił: „Umieram. Przekażcie Dzierżyńskiemu. Niech żyje władza radziecka”<sup>91</sup>.

---

<sup>88</sup> M. Szatrow, op. cit., s. 131.

<sup>89</sup> W. Bieszanow, *Kadry decydują o wszystkim*, Inicjał, Warszawa 2009, s. 12; D. Rayfield, op. cit., s. 82.

<sup>90</sup> B. Ławrienow, op. cit., s. 291, 292, 293; A. Nagornyj, G. Riabow, op. cit., s. 94, 125.

<sup>91</sup> J. Łątka, op. cit., s. 84.

Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem była niezwykłym tworem. Obok zaangażowanych idealistów, wrażliwych na ludzkie krzywdy, stali tam w jednym szeregu zwyczajni bandyci, mordercy i złodzieje. Z książętami, baronami i szlachciami pracowali ręką w rękę robotnicy i chłopci, obok bogatych z domu fabrykantów i obszarników znajdowali się biedacy, którzy rzadko kiedy nie chodzili głodni. Wyrafinowani intelektualnie i kulturowo działacze miesza­li się z najprostszy­mi i najprymitywniejszymi indywiduami. Cze­ka była instytucją, gdzie, traktujący swoją służbę jak każdą inną normalną pracę, lodowato zimni profesjonaliści stykali się z emocjonalnie gorącymi fanatykami, gdzie zwykli psychopaci miesza­li się z teoretykami, uważającymi masowy terror za konieczny element w procesie budowania świetlanej przyszłości. Taka niesłychana mozaika i konglomerat przeciwieństw stworzył iście wybuchową mieszaninę, zgodnie zresztą z teoretycznymi naukami twórców Naukowego Komunizmu, widzącymi w dialektyce siłę sprawczą wszystkich procesów, także historycznych. To swoiste ścieranie się najprzeróżniejszego materiału ludzkiego i takowych postaw – żywej tezy i antytezy – zaowocowało pojawieniem się w historii ludzkości niezwykłej instytucji, w której rycerską szlachetność od najdzik­szych zbrodni oddzielała tylko ledwie dostrzegalna linia, często zresztą w niektórych przypadkach w ogóle niedostrzegalna.

I tak właśnie literatura radziecka przedstawiała bezpieczeń­stwo i jej pracowników, w ostrych kontrastach, jakie może zrodzić tylko rewolucja. Pisarze na usługach ideologii kreowali obraz radykałów w służbie powstającego państwa celem podkreślenia – co może zabrzmieć kontrowersyjnie – wartości socjalistycznych zaszczipianych narodowi radzieckiemu: misyjności i czystości bolszewickiej idei, klasowej czujności (prowadzącej do szpiegomanii), mobilizacji do walki z korupcją i sabotażem gospodarczym, bezwarunkowego oddania się pracy na rzecz państwa (idea nowego człowieka). Dlatego można postawić tezę, że przykład WCzK stanowić może syntezę całej rewolucji, a być może nawet całej idei komunistycznej w jej ideologicznym, leninowsko-stalinowskim wydaniu.

**Mariusz Żurawski**

## Bibliografia

- Bieszanow W., *Kadry decydują o wszystkim*, Inicjał, Warszawa 2009.
- Bill-Białocerkowski W., *Sztorm*, [w:] *Teatr radziecki. Antologia*, PIW, Warszawa 1967.
- Drużnikow J., *Rosyjskie mity. Od Puszkina do Pawlika Morozowa*, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Warszawa 1998.
- Dunin-Kozicka M., *Burza od Wschodu*, Wydawnictwo VOLUMEN, Warszawa 1990.
- Dyboski R., *Siedem lat w Rosji i na Syberii*, Gebethner i Wolff, Kraków 1922.
- Erenburg I., *Życie i śmierć Mikołaja Kurbowa*, Czytelnik, Warszawa 1993.
- Fiedin K., *Portret Lenina*, „Nasza Myśl” 1949, nr 1.
- Frołow S., *Dzierżyński. Miłość i rewolucja. Biografia intymna*, Znak, Kraków 2014.
- German J., *Opowiadania o Dzierżyńskim*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951.
- Gourg M., *Michaił Bulhakow 1891–1940*, Czytelnik, Warszawa 1997.
- Heller M., *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*, Krąg, Warszawa 1982.
- Jałowicki M., *Na skraju imperium*, Czytelnik, Warszawa 2000.
- Linkow L., *Warta na wielkim wrębie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1953.
- Ławrieniuw B., *Opowieść o prostej sprawie*, Książka i Wiedza, Warszawa, „Raduga”, Moskwa 1987.
- Łątka J., *Krwawy Apostoł*, Społeczny Instytut Historii i Kultury Turcji, Kraków 1993.
- Malkow P., *Zapiski komendanta Kremla*, Czytelnik, Warszawa 1977.
- Małaczewski E., *Koń na wzgórzu*, LTW, Łomianki 1991.
- Miedwiediew R., *Pod osąd historii*, t. 2, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1990.
- Mleczin L., *Ojcowie terroru*, t. 1, Wydawnictwo Adamski i Bieliński, Warszawa 2003.
- Nagornyj A., Riabow G., *Jestem z kontrwywiadu*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1983.
- Ochmański J., *Feliks Dzierżyński*, Ossolineum, Wrocław 1987.
- Ostrowski N., *Jak hartowała się stal*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1952.
- Pilniak B., *Nagi rok*, „Literatura na Świecie” 1987, nr 10 (195).
- Rayfield D., *Stalin i jego oprawcy*, Amber, Warszawa 2009.
- Sołżenicyn A., *Lenin w Zurychu*, Editions Spotkania, Warszawa 1990.
- Szatrow M., *Bolszewicy*, Książka i Wiedza, Warszawa 1971.
- Szentaliński W., *Tajemnice Łubianki*, Czytelnik, Warszawa 1997.
- Szołochow M., *Cichy Don*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1959.
- Tolstoj A., *Droga przez mękę*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1977.
- Wiszniewski W., *Niezapomniany rok 1919*, Wydawnictwo Prasa Wojskowa, Warszawa 1950.
- Witkowicz A., *Wokół terroru białego i czerwonego 1917–1923*, Instytut Wydawniczy Prasa i Książka, Warszawa 2008.

## **The crusader of the revolution. The image of a chekist in Soviet literature covering the Civil War period**

### **Keywords**

Dzerzhinsky (Dzierżyński), Cheka, investigation, revolution, chekist, judgment, morality

### **Summary**

The article describes a chekist – a figure unleashing terror during the Russian Civil War. The historians have been interested in the All-Russian Extraordinary Commission for Combating Counterrevolution and Sabotage (VCheka, Cheka) since its founding until this day; however, the great majority of scientific studies refers to a brief history of the Commission (from 1917 to 1922), as well as political and social context at the times of its founding and operation. The underlying purpose of this article is to analyse the characteristics attributed to a chekist in Soviet novels, short stories and dramas, in particular the model officer, head of VCheka, Felix Dzerzhinsky (Dzierżyński). The references constituting sources for the article have been supplemented with studies and memoirs.

## **Kreuzritter der Revolution. Das Bild von Tschekisten in der sowjetischen Literatur zum Thema des Russischen Bürgerkriegs**

### **Schlüsselwörter**

Dzierżyński, Tscheka, Untersuchung, Revolution, Tschekist, Urteil, Moral

### **Zusammenfassung**

Der Artikel stellt eine furchtbare Person aus dem Russischen Bürgerkrieg dar – einen Tschekist. Die Außerordentliche Allrussische Kommission zur Bekämpfung von Konterrevolution und Sabotage (WeTscheKa, Tscheka) wurde seit ihrer Gründung bis heute zum Objekt von Interesse vieler Historiker. Trotzdem betrifft erhebliche Mehrheit von Studien die kurze Geschichte der Kommission (Jahre 1917–1922) oder politische und soziale Rahmenbedingungen, in denen sie gegründet wurde und tätig war. Das Grundziel des Artikels ist es, die Eigenschaften zu analysieren, die dem Tschekist, vor allem dem Beamtenvorbild – Leiter der Tscheka – Feliks Dzierżyński in Romanen, Erzählungen und sowjetischen Dramen zugeschrieben wurden. Die Literatur – Quellengrundlage des Artikels – wurde durch Studien und Erinnerungen ergänzt.

## **Крестоносец революции. Образ чекиста в советской литературе, трактующей о гражданской войне**

### **Ключевые слова**

Дзержинский, Чека, следствие, революция, чекист, приговор, нравственность

### **Резюме**

В настоящей статье представлен образ чекиста – персонажа, вселяющего ужас во времена гражданской войны в России. Всероссийская чрезвычайная комиссия по борьбе с контрреволюцией и саботажем (ВЧК, Чека) с момента своего возникновения и поныне представляет интерес для историков, однако абсолютное большинство научных трудов охватывает лишь краткий период истории Комиссии (1917–1922 гг.), описывая социально-политические обстоятельства ее возникновения и работы. Основной целью статьи является анализ черт, присущих этому образу в советских романах, рассказах и пьесах, в частности – самому главе ВЧК, Феликсу Дзержинскому, идеалу этого образа. Литературные произведения, послужившие основой для статьи, дополняются научными источниками и мемуарами.